

1987 luty 18, Białystok – Protokół przesłuchania Haliny Prostko-Masztalerz przez prokuratora Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku Waldemara Monkiewicza w sprawie wydarzeń w Rajgrodzie i okolicy

W okresie okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałam wraz z rodzicami na kolonii wsi Wojdy. Jako dziecko znałam Żydów zamieszkujących w pobliskim Rajgrodzie. Kiedy przed wojną chodziłam tam do szkoły, do pierwszej klasy, miałam koleżankę Belę Cukierbraumównę. Żydzi przychodzili często do mojego ojca, nabywając u niego produkty rolne i zwierzęta hodowlane. Znałam także, lecz nie z nazwiska, właścicielkę sklepiku w Rajgrodzie, Żydówkę, u której ja i moja matka brałyśmy towary na kredyt.

W okresie władzy radzieckiej ojciec mój został aresztowany i wtedy dzięki interwencji Żydów zwolniono go. Kiedy Niemcy zajęli Rajgród w 1941 roku, przez pewien czas Żydzi zamieszkiwali w swych domach, a następnie utworzono getto. Żydów z getta wypędzano do robot, kobiety i dzieci pracowały przy pogłębianiu stawów rybnych we wsi Wojdy. Był tam przed wojną majątek należący do Mościckiego, który kilkakrotnie uciekał z tego majątku. Kto nim zarządzał w okresie okupacji, nie jestem zorientowana. Młynem należącym do majątku kierował jakiś Niemiec. Wśród dzieci żydowskich zatrudnionych w tym majątku zauważyłam pewnego dnia Belę Cukierbraum. Za pośrednictwem przychodzących ukradkiem do nas dorosłych Żydówek moja matka i ja starałyśmy się pomagać Beli i innym Żydom, dając im żywność. W getcie panował bowiem głód. Trwało tak około roku. Nadmieniam, iż początkowo można było z getta wychodzić i Żydzi wówczas przychodzili do rolników z okolicznych wsi, wynajmując się do prac za wynagrodzeniem w postaci żywności. Mój ojciec dawał żywność Żydom bez konieczności odpracowania przez nich należności. Daty nie pamiętam, chyba we wrześniu 1942 roku jeszcze Żydzi kopali ziemniaki. Wcześniej – latem 1942 r. – był u nas stary Żyd ze swoim wnuczkiem. Był około dwóch miesięcy na naszym utrzymaniu. Jego wnuczek liczył około 6 lat. Z zawodu był krawcem, za świadczone usługi otrzymał sporo żywności. Władze hitlerowskie zarządziły jednak, aby Żydzi powrócili do getta i ten stary Żyd zastosował się do zarządzenia, zabierając ze sobą wnuczka, mimo iż mój ojciec chciał go przechować.

Moim zdaniem w 1943<sup>1</sup> roku latem miał miejsce w Rajgrodzie fakt mordowania Żydów. Wówczas Niemcy spędzili Żydów na rynek, o czym słyszałam dopiero od dorosłych, sama tego nie widziałam. Niemcy ogłosili Polakom, że będą mogli zabrać mienie żydowskie, jeżeli pobiją Żydów kijami. Znaleźli się tacy, którzy bili Żydów. [...]

Przebywając w mieszkaniu, widziałam tego dnia grupę około 20 Żydów, wyłącznie mężczyzn, pędzoną przez około 7 Polaków [...] Przed naszym domem grupa ta przechodziła, Żydzi byli nakryci białymi prześcieradłami ze śladami krwi. Żydzi też byli okrwawieni. Jeden z Żydów prosił moją matkę, gdyż wraz z nami wyszła ona na podwórko, aby dała mu wody. Mama podała mu wodę, lecz jeden z Polaków krzyknął: „Ja ci, jaśnista cholero, dam wody”. Wtedy ten mężczyzna oderwał sztachtetę z płotu i bił tego Żyda. Żyd ten upadł na ziemię,

<sup>1</sup> Chodzi o wydarzenia z lata 1941 r.

lecz podniósł się i poszedł dalej, dołączając do grupy. Koło naszego domu grupa ta szła gościńcem w stronę lasu „Choinki Rajgrodzkie”. Ci, którzy prowadzili Żydów, szli ze szpadłami. Widziałam grupę wchodzącą do lasu [...] Podobno mężczyźni, którzy weszli do lasu z Żydami, pomordowali ich tam szpadłami. Tak słyszałam od ludzi. Od kogo, nie pamiętam. Nie wiem, w jakim roku, kiedy byłam już nauczycielką, odwiedzałam Wielgatową, mieszkankę Wojdów, która w ten sam sposób mi mówiła. Podobno zbierała ona grzyby w lasku i omal nie została zamordowana razem z Żydami przez tych mężczyzn narodowości polskiej. Mówiła mi ona, że prosiła tych mężczyzn, aby nie mordowali Żydów i wypuścili, lecz oni do tych prośb nie dostosowali się i jej zagrozili śmiercią. Wielgatowa nie powiedziała mi nazwisk tych mężczyzn, czemu, nie wiem. Matka też mi nazwisk tych mężczyzn nie powiedziała. Kiedy ci mężczyźni wracali z lasu po zamordowaniu Żydów, weszli do nas na podwórze, trzymali w rękach szpadle. Najpierw napili się wody ze studni, a potem zwrócili się do mojej matki, która w tym czasie była wraz ze mną na podwórku i powiedzieli, że jeżeli mama powie kiedykolwiek, kto mordował Żydów, to nam wszystkim będzie to samo. [...]

Moja matka po wojnie była wzywana na posterunek do Rajgrodu i tam złożyła zeznania. Twierdziła, iż nic nie mogła powiedzieć, gdyż obawiała się, że ją zamordują, a także całą naszą rodzinę. [...]

Przestuchałem:  
Waldemar Monkiewicz<sup>a</sup>

Odczytałam:  
Halina Prostko-Masztalerz<sup>a</sup>

*Źródło: AIPN Bi, 1/1028, k. 405–406, mps.*

---

<sup>a</sup> Poniżej odręczny podpis.